Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok I — Lwów, 1 grudnia 1934 — Nr. 18

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99. REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19. ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

KLAUDJUSZ HRABYK

Odpowiedź Bolesławowi Koskowskiemu

Nie jest dobrze i przykładnie, gdy doświadczony i posiwiały publicysta uważa sobie za zaszczyt stwierdzenie, że — pisząc o czemś, czy o kimś — „systematycznie z braku czasu" nie zaznajamia się z przedmiotem swojego tematu. A taki to właśnie ideał obyczaju publicystycznego wysuwa młodszym od siebie sędziwy redaktor „Kurjera Warszawskiego" p. Bolesław Koskowski chlubiąc się tem, że nie czytuje naszego organu. Nie mielibyśmy naturalnie o to żadnych pretensyj do p. Koskowskiego. Bo piszemy nie do niego i nie dla niego, ale mamy pretensję, gdy nie czytając nas — uważa za właściwe o nas pisać.

Lojalnie przyznać jednak trzeba, że jeden, fragmentaryczny artykuł („Mimowolne sugestje masońskie" w nr. 16-ym A. N.) zwrócił uwagę sędziwego publicysty, skłonił go do oderwania się od brzemiennego ogromu zajęć i — co najważniejsze — wytoczenia przeciw nam zarzutów polemicznych.

Jakich? A to, że opowiadam „trzy po trzy o masonerji współczesnej", że moje refleksje są „zbierane najwyraźniej po kawiarniach miejscowych", przyczem szanowny autor wątpi, czy uczęszczam do „poważniejszych lokalów", gdyż „nie snułbym takich myśli", że dalej jestem „młodzieńcem zapewne w średnim wieku" i td.

Poczułem się głęboko zawstydzony i dziwnie zeżenowany doborem argumentów znakomitego mego polemisty.

Nazwisko Bolesława Koskowskiego, jako publicysty uchodzi w moich oczach, młodszego latami, za wzór. Pragnąłbym w moje życie unieść na stałe to wrażenie. Ale poziom wymienionych co dopiero argumentów użytych przez czcigodnego nestora — uchybia zasadom, które wpajam sobie od młodości w głowę. P. Koskowski pod wpływem artykułu „systematycznie z braku czasu" nieczytanego pisma podniecił się tak dalece i niebezpiecznie, że stracił umiar.

Nie gniewam się, bo jestem młodszy, ale dowiedziałem się tylko o jednem przy tej sposobności, że siwy włos nie zawsze chroni przed wybrykami właściwemi bardzo wczesnej młodości.

Mówmy jednak już o rzeczy samej. Z czem polemizuje p. Koskowski w uwagach „Akcji Narodowej", których byłem autorem? Oto z tem, że

> „Utożsamianie demokracji z masonerją jest nonsensem, którego żadna naturalna ignorancja młodzieży nie usprawiedliwia. Masonerja.. jest organizacją tajną lub na poły tajną, która pogodzi się z każdym ustrojem pod warunkiem zachowania przynajmniej części swych wpływów, mających w jednym kraju dalekie cele polityczne i filozoficzne, a w innym — głównie zaprzątniętych pilnowaniem interesów kliki".

Szanowny polemista przeoczył zapewne znaczną część moich skromnych uwag, gdyż właśnie w nich m. inn. pisałem:

> „Masonerja ratuje się. Jesteśmy głęboko przekonani o tem, że usiłuje odegrać rolę w najbardziej nawet nienawistnych jej ustrojach. Pocóż sięgać aż do Jugosławji i Bułgarji, skoro mamy na to dowód w Polsce, że masonerja usiłuje mieć wpływ na wypadki".

Ale w jakim celu? — pytałem w moich uwagach:

> „I tu chyba niema żadnych wątpliwości. Masonerja chce skompromitować ruchy narodowe, chce wszczepić u zarania nowych ustrojów miazmaty rozkładu, pragnie uwydatnić ich słabe strony, aby w masach wzbudzić nieufność (afera żyrardowska).
>
> Ten fakt, że masonerja stara się tu i ówdzie wpłynąć na bieg rzeczy dowodzi najlepiej, że czuje się zagrożona w swojej egzystencji".

Dlaczego? Bo, jak znowu pisałem:

> „Masonerja nie jest stowarzyszeniem ludzi dobrodusznych, którym jest wszystko jedno dokąd zdążają. Ma ona swoje jasno, wyraźnie, niedwuznacznie wytyczone cele i kanony. Do pierwszych z nich należy walka o utrzymanie ustroju liberalno-demokratycznego, co się ubiera w piękne słówka o obronie Praw Człowieka".

Na to odpowiada p. Koskowski w ten sposób:

> „Gdyby autor czerpał natchnienie do swych artykułów w poważniejszych lokalach, to napewno nie snułby myśli, które go musiałyby doprowadzić do wniosku, że np. znakomity publicysta i polityk obozu narodowego, Jan Popławski, którego nawet młodzi i w średnim wieku secesjoniści poczytują za swego potężnego patrona, był... masonem. Bo Popławski był przecież szczerym i wiernym demokratą. Ani jednego wiersza nie znajdziecie w jego pismach, któryby nie świadczył o jego wierze w demokrację narodową.
>
> Ruch demokratyczny.... płynie z głębi mas narodowych i opiera się na wierze w naród. Dlatego Popławski, który był konsekwentnym nacjonalistą, był zarazem niewzruszonym demokratą. Inna rzecz, że demokrację usiłowały wyzyskiwać inne kierunki i interesy polityczne i że ona na razie zawiodła niejedną nadzieję. Ale byłby skończonym głupcem ten, ktoby utrzymywał, że np. demokratyczny naród Bryce'ów jest prowadzony za nos przez masonów, albo, że belgijski Brocqueville poddaje się suggestjom masońskim".

Ustalmy o co się sprzeczamy. P. Koskowski twierdzi, że 1) demokracja nie jest równoznaczna z masonerją i bynajmniej wyłącznie jej nie patronuje; 2) masonerja z równą gorliwością popiera tak demokrację, jak i dyktatury; 3) tylko demokracja płynie z głębi mas i z wiary w naród.

Zgoda. No to i cóż jednak z tego wszystkiego wynika?

Że masonerja jest równoznaczną z demokracją — tego nie wymyśliłem ani ja ani moi młodzi przyjaciele, ale od kilku lat głosi to sąsiedzka i spokrewniona z p. Koskowskim „Gazeta Warszawska", a za nią inne pomniejsze organy, w ostatnich zaś czasach ze szczególnym naciskiem utrwala się tę teorję, szczególnie, gdy idzie o stosunki... zagraniczne, gdyż odnośnie polskich jest to dla „Gazety Warszawskiej" dosyć nieporęczne. Byłoby dobrze, aby p. Koskowski uzgodnił te sprawy z „Gazetą Warszawską" lub — jeszcze lepiej — gdyby poprostu zwołał komitet polityczny Str. Nar. i uchwalił tam formalnie i uroczyście, że masonerja nie pokrywa się z demokracją.

Przyznać jednak musimy, że przychylamy się w tej sprawie do teorji „Gazety Warszawskiej". Bynajmniej nie na złość p. Koskowskiemu, ale z przekonania, ponieważ przemawiają za tem wszystkie względy historyczne i faktyczne.

Nie wiem czy jesteśmy głupcami, czy nie, nie wiem też, czy Popławski nie był masonem, ale wiem np., że ultra-demokratyczna Liga Polska, która była kolebką nacjonalizmu polskiego założoną przez T.T. Jeża, Michalskiego i inn. w Szwajcarji z końcem ub. wieku — była zorganizowana przez masonerję, a dopiero R. Dmowski — stwarzając Ligę Narodową — wyrwał ją z pod tego wpływu i wlał w nią przez „Myśli nowoczesnego Polaka" innego ducha, niż idee Tow. Demokratycznego z XIX w. Wydaje mi się też za zbyt ryzykownem pytanie p. Koskowskiego, czy „demokratyczny naród Bryce'ów, jest prowadzony za nos przez masonów", lub też czy „Clemenceau był ślepem narzędziem lóż"?

Może nas p. Koskowski określać jako głupców, ale uważać należy za większego głupca każdego, kto w dzisiejszej Anglji, Ameryce, Francji i jeszcze kilku innych państwach nie widzi krajów rządzonych przez masonerję. Nie będę zgadywał, czy ten lub inny mąż stanu należy formalnie do masonerji, ale nie o to przecież tu idzie. Rządy i system tych kilku państw pozostają pod decydującym wpływem masonerji.

I czy to nie masonerja wywróciła ostatnio gabinet Doumergue'a we Francji, aby przeszkodzić reformie ustroju, która godziła w demokratyczno-parlamentarny system rządów? Czy także Herriot nie jest masonem?

Powiada p. Koskowski, że masonerja popiera zarówno demokrację, jak dyktatury, pod którą to nazwą heroiczny obrońca starego ustroju uważa wszystkie nowoczesne prądy narodowe. P. Koskowski przytoczył niedawno na poparcie swojej tezy przykłady z Bułgarji i Jugosławji. Ale nie przytoczył ani Włoch ani Niemiec. I tu jest jaskrawa luka w jego cennych wywodach. Pisałem już, co sądzę o udziale masonerji w rewolucjach narodowych. Pytałem, czy udział Kominternu w nacjonalistycznej rewolucji Chin może świadczyć o jego narodowych tendencjach, albo, czy aprobowanie przez zwolenników absolutyzmu rewolucyjnych ruchów demokratycznych 19 w. oznaczało ich sympatje dla demokracji. Nie! Komintern i zwolennicy absolutyzmu mieli swój interes w popieraniu wrogich sobie prądów, chcąc zdobyć sobie wśród nich wpływy, aby je bądź w właściwym momencie skompromitować, bądź skierować na inne tory. Analogiczną jest rola masonerji w dzisiejszych ruchach narodowych. P. Koskowski nie chce słuchać tego argumentu i woli wymyślać mi od... podrzędnych lokali.

Przyjmijmy jednak, że co innego jest masonerja, a co innego demokracja. Czy to w czemkolwiek zmienia całą prawdę? Masonerję zwalczamy, ponieważ jest międzynarodową mafją, która w imię swoich celów usiłuje kierować losami cudzych interesów, a demokrację zwalczamy, ponieważ stworzony przez nią ustrój uniemożliwia organizowanie państwa kierowanego przez silny rząd. Gdyby na świecie nie było masonerji, a istniała demokracja, albo naodwrót, gdyby nie było demokracji, a istniała masonerja — należałoby zwalczać i jedno i drugie w dzisiejszym okresie formowania się nowego ustroju. P. Koskowski najniepotrzebniej w świecie wysila swoje znakomite pióro, aby bronić masonerję przed zarzutem demokracji, a demokrację przed zarzutem masonerji, bo — gdyby mu się nawet to udało — to w niczem nie zmieni to sytuacji. P. Koskowski odgrywa rolę zrozpaczonej mamy, która chcąc nakłonić swojego syna do wypicia gorzkiego lekarstwa straszy go kominiarzem. Ale nie wie, że nie znosimy zarówno kominiarza masońskiego jak i demokratycznego lekarstwa.

Demokracja płynie z głębi mas narodowych i opiera się na wierze w naród. Postokroć prawda. Ale ta sama właśnie demokracja zwyrodniała w swojej formie i stąd płyną reformatorskie prądy, które szczerze, uczciwie szukają i znajdują oparcie również w masach narodowych i opierają się również na wierze w naród. Chcą tylko zmienić formę rządów. Czy faszyzm nie jest oparty o masy i czy nie wierzy w naród, czy hitleryzm nie tkwi głęboko w narodzie? Nie chcemy naśladować ani jednego ani drugiego, ponieważ dążymy do stworzenia własnego ustroju, ale ze zdumieniem czytamy, że tylko demokracja opiera się o naród.

Przepraszam, że użyję tu wyrażenia p. Koskowskiego odniesionego do nas, ale w tę brednię nie wierzymy. Nie poszukujemy żadnych potężnych patronów, jak to sugeruje nam p. Koskowski: spoglądamy ze czcią na J. L. Popławskiego, który tworzył nacjonalizm polski budząc go w masach narodowych lat temu niemal pięćdziesiąt. I wtedy nie mógł oprzeć się na innym kierunku, jak tylko demokratycznym. Jeżeli to robił — zasłużył sobie na miano wielkiego, przewidującego i rozumnego myśliciela i polityka.

Ale jeżeli w pięćdziesiąt lat później p. Koskowski — oglądając się za J. L. Popławskim — chce nas zachęcić, abyśmy go dosłownie naśladowali, to niestety nie staje w jednym rzędzie ze zmarłym twórcą obozu narodowego, nie zasłuży sobie na miano wielkiego i rozumnego polityka.

Pięćdziesiąt lat! Wielka Wojna, długi szereg rewolucyj, przewrót gospodarczy, inna karta Europy! Pięćdziesiąt lat — panie senatorze! Szmat czasu! Innego czasu!

I dlatego właśnie trzeba innych systemów, innych metod, innego ustroju, innych ludzi. Tworzymy ten inny świat. Szanujemy w panu — panie senatorze — niezłomność zasad i wierność dla demokracji. Ale te zasady nie są nasze. Kiedyś — za lat pięćdziesiąt — my może będziemy walczyli o nasze zasady z młodszymi, którzy przyjdą wtedy ze swojemi hasłami. Nie wiem. Ale jeśli szanujemy dziś pański, ginący świat demokracji, mamy prośbę: uszanuj pan i nasze dążenia. Nie przystoi panu, aby je nazywać bredniami.

P. Koskowski zapytuje przy końcu, czy uważamy za masonerję również ruchy katolicko-demokratyczne. Nie uważamy, tak, jak nie twierdzimy, że p. Koskowski jest masonem. Nie trzeba tak naiwnie sądzić, że każdy demokratyczny wyborca należy do masonerji. A co dotyczy katolicyzmu, to możnaby przytoczyć znacznie dłuższy szereg przykładów, że katolicyzm działał w rozmaitych prawno-politycznych i społecznych ustrojach nieraz ze sobą sprzecznych. Ale katolicyzm jest żywą ideą i dlatego zwycięsko przetrwał całe wieki, w których wszakże istniała nietylko demokracja. P. Koskowski wybrał przeto zły argument, co dowodzi, że czuje się w niemiłym potrzasku.

Zbliżamy się do końca. Nie głosimy „amoralnych insynuacyj politycznych" i tylko dziwimy się i ubolewamy, że w ustach sędziwego publicysty narodowego szczera, otwarta walka z masonerją, z jej próbami i dążeniami nazywana jest „amoralną insynuacją".

Ha trudno! Zostajemy sami. To jest raczej jesteśmy bez p. Koskowskiego. Nie sądzimy jednak, aby moment ten przeważał cokolwiek nasze szanse i decydował o niepowodzeniu. Damy sobie jakoś radę sami.

MARJAN CZEREŃSKI

Kwestja społeczna

I. W bodaj żadnej sprawie nie zużyto tyle atramentu, co w kwestji społecznej i bodaj żadna nie jest tak doniosłą dla całości życia narodowego, jak właśnie kwestja społeczna.

Po Wielkiej Wojnie zyskała ona na sile i znaczeniu. Atrakcyjny wpływ Rosji Sowieckiej zrobił swoje. Z tym faktem należy się liczyć, jakkolwiekby patrzeć na rezultaty już blisko 20-letniej działalności rządów sowieckich na Wschodzie.

Ciężki kryzys gospodarczy stał się nader korzystnem podłożem dla trudności socjalnych. Można jednakże powiedzieć, że kryzys ten po części ułatwił rozważanie nad kwestją społeczną, bo ściął jednostronny, dotychczasowy charakter jej ostrzy. Kiedy bowiem przed wojną zagadnienie socjalne było równoznaczne z kwestją robotniczą, a także i chłopską, to dzisiaj problem socjalny jest faktycznie problemem wszystkich warstw jednakowo, zgodnie z terminologją socjalistyczną, zubożałych. Byłoby absurdem walczyć dziś o prawa i byt tylko robotników i chłopów, skoro w obrębie trudności socjalnych znalazła się również inteligencja i t. zw. klasy posiadające, przynajmniej ich znaczna część, całe zubożałe mieszczaństwo, kupiectwo czyli tak znienawidzone przed wojną sfery burżuazyjne. Dzięki temu problem socjalny stał się znacznie cięższy, ale automatycznie znikł z jego treści element przeciwstawień, tak bardzo nadużywany w znanej propagandzie socjalistycznej.

Powstała pozatem całkiem nowa, nieznana dawniej gałąź problemu socjalnego, jaką jest bezrobocie. Kiedy dawniej problem socjalny streszczał się w walce o prawa świata pracy, to dzisiaj jednym z najważniejszych zagadnień, a tak bardzo trudnych do rozwiązania staje się przedewszystkiem umożliwienie pracy, a przez to i bytu tysięcy głodnych ludzi. Nie hasło walki o prawa świata pracy, ale problem walki o pracę, o byt staje się pierwszą troską mas społecznych.

Podstawa, na której budował swoje powodzenie program socjalistyczny tj. walka z kapitalizmem w znaczeniu zupełnego jego zniszczenia i zbudowania w jego miejsce nowego świata w postaci socjalistycznych republik robotniniczych, co zresztą zostało zrealizowane w Rosji, okazała się złudną. W Rosji w miejsce kapitalisty prywatnego powstał kapitalizm państwowy, który okazał się równie zachłanny i bezwzględny wobec praw robotniczych, jak jego poprzednik. W innych zaś krajach masy robotnicze walczą o uruchomienie zamarłych warsztatów kapitalistycznych, aby zyskać utraconą pracę i uratować swoją egzystencję.

Równocześnie t. zw. zdobycze socjalne rozbudowane po wojnie w postaci społecznego ubezpieczenia w różnych formach i celach — stały się ciężarem tak nieznośnym właśnie dla świata pracy, jak zresztą w równej mierze i dla drugiej strony, że wyłoniła się konieczność zasadniczej reformy tych spraw, reformy radykalnej i gruntownej.

Mówimy o tem wszystkiem dlatego, ponieważ charakteryzuje nam to fałszywą drogę, na jaka wepchnęła kwestję socjalną głównie nieodpowiedzialna propaganda socjalistyczna, opierająca się na teorjach i utopjach. Życie przemówiło niezależnie od nich swoja wymową. Ogólnie jednak pojmowanie kwestji socjalnej toczy się mimo wszystko nadal po utartych szlakach, gdyż stare poglądy w tej sprawie dość głęboko utkwiły w świadomości społeczeństw, a nowe dopiero kiełkują.

Stąd np. powstaje ten fakt, że przeciętny dziś czytelnik gazet z dość wielkiem przekonaniem wierzy, iż nowe ustroje narodowe czy to w Niemczech czy we Włoszech, tytułowane przez prasę socjalistyczną ustrojami faszystowskiemi są istotnie u swych najistotniejszych podstaw ustrojami wrogiemi klasie robotniczej i powstały pod auspicjami molochów kapitalistycznych dla gnębienia świata pracy. W rzeczywistości ustroje te zlikwidowały tylko partje socjalistyczne, aby uniemożliwić dalszą propagandę chaosu w kwestjach socjalnych, a ułatwić realizację w myśl nowych potrzeb i zgodnie z nową sytuacją. Zlikwidowanie partji socjalistycznych nie jest równoznaczne z walką przeciw robotnikom, tak jak socjalizm nie jest identyczny z problemem socjalnym.

Do obowiązków każdego nowoczesnego kierunku narodowego należy tworzenie programu socjalnego w ramach własnego narodu, zgodnie z jego położeniem i sytuacją, jego potrzebami i rzeczywistością. Kwestja socjalna jest bowiem jedną z najważniejszych wśród szeregu innych. Od jej rozwiązania zależy w wielkiej mierze przyszłość życia narodowego, jego normalnego rozwoju. Zasada ta dotyczy oczywiście także i Polski.

KOMUNIKAT

W dniu 27 ub. m. członek redakcji „Akcji Narodowej" red. St. Starzewski został zaproszony na konferencję przez mra Romana Bluma i mra Adama Macielińskiego. Na konferencji tej odbytej w kancelarji adw. W. Dziedzica przy ul. Długosza 11a, obaj wymienieni grożąc ogłoszeniem jakichś dokumentów mających rzekomo kompromitować wydawcę i nacz. redaktora „Akcji Narodowej" dra Klaudjusza Hrabyka zażądali od red. St. Starzewskiego, aby dr. Hrabyk: 1) ustąpił z kierownictwa Zw. Mł. Narodowców we Lwowie; 2) ustąpił całkowicie z redakcji „Akcji Narodowej"; 3) złożył deklarację na ręce mra A. Macielińskiego, że usuwa się z życia politycznego i nigdy w tem życiu żadnych godności pełnić nie będzie; 4) aby „Akcja Narodowa" w najbliższym numerze o fakcie usunięcia się dra Hrabyka z redakcji i ze Z. M. N. ogłosiła zawiadomienie.

Red Starzewski powiadomił o tem wszystkiem red. dra Kl. Hrabyka, poczem sprawa, mająca cechy przestępstwa z art. 251 k.k. tj. wymuszenia, została natychmiast tj. w dniu 28 ub. m. w południe przekazana Panu Prokuratorowi Sądu Okr. we Lwowie i Wydziałowi Śledczemu P. P. we Lwowie.

Pan Prokurator rozpoczął w tej sprawie dochodzenia.

Redakcja „Akcji Narodowej".

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Zorganizowane nieuctwo

(Uwagi o współczesnej krytyce literackiej)

Atak na wiedzę o literaturze polskiej trwa. Niema w tem napozór nic dziwnego. Nauki humanistyczne wogóle, a polonistyka w szczególności przechodzą obecnie głęboki przełom. Reakcja przeciw pozytywizmowi w nauce, zainaugurowana przez Bergsona i Crocego, rzuciła nowe światło i wytknęła nowe drogi metod badawczych. Kto się u nas temi zagadnieniami interesuje na serjo, ten zna odpowiednie prace Juljusza Kleinera, Zygmunta Łempickiego, Eugenjusza Kucharskiego, Bogdana Suchodolskiego, Manfreda Kridla i in.

Gdy chodzi specjalnie o polonistykę, dyskusja zatoczyła już kręgi dość szerokie. Brałem w niej udział, drukując w „Ruchu Literackim" 1929 r. artykuł „Kryzys polonistyki", a w „Myśli Narodowej" 1932 szkic „Polonistyka w złej skórze". Starałem się wykazać konieczność przesunięcia badań literackich od filologizmu, biografji i dociekań historyczno-genetycznych ku szeroko pojętej estetyce.

Równocześnie jednak zwracałem uwagę na niebezpieczeństwo popadnięcia w doktrynerstwo t. zw. „idealistów" niemieckich, którzy grzebią badania literackie w formułkach filozoficznych i w sztucznych konstrukcjach, naginających często materjał faktów do zgóry określonej etykietki.

W drugim z wymienionych artykułów zaznaczyłem, że polonistyka jest atakowana z dwu stron: ze strony zakamieniałych filologów, dla których jest ona zbyt postępowa i ze strony dyletantów, którym wydaje się zanadto ścisła i przeładowana erudycją. Filologowie, jak np. prof. Tadeusz Sinko uznają badania literackie o tyle, o ile operują one drobiazgową wpływologją, od której roją się jego własne prace: „Hellenizm Słowackiego", „Antyk Wyspiańskiego" lub „Echa klasyczne w literaturze polskiej". Ta przestarzała filologja straciła kredyt. Istnieje wszakże lepszy typ filologizmu. Dla jego wyznawców wartość posiadają prace, które przynoszą nowe rezultaty w postaci świeżo odkrytych dokumentów biograficznych lub nieznanych tekstów. Filologowie tego rodzaju lekceważą naogół interpretację dzieła, nie zawsze doceniają koncepcję badacza, wydobywającą na jaw zawartość utworu, nie rozumieją sensu konstrukcyj literackich, estetycznych czy historyczno-kulturalnych. Filologowie tego pokroju przeważają dziś jeszcze wśród starszej generacji naszych uczonych.

* * *

Przełom w pojęciach i w metodach badań literackich jest objawem pożytecznym. Jakkolwiek chwilowo panuje w polonistyce chaos — czego nie mamy zamiaru ukrywać — to jednak z chaosu tego zaczyna się wyłaniać nowy, na krytycznie przemyślanych podstawach oparty porządek. Zmagania wewnętrzne, ostre sądy i krzywdzące nieraz oceny, których sobie nie szczędzą obecnie pracownicy naukowi (dość wymienić Z. Łempickiego recenzję książki Szweykowskiego o „Lalce" lub zgryźliwe ucinki Juljana Krzyżanowskiego w „Roczniku Literackim") są dość naturalne wobec dzisiejszej rozmaitości stanowisk badawczych. Każdy stawia pracom polonistycznym inne wymagania, każdy żąda innych zalet i przecenia inne wady. Wskutek tego coraz mniej mamy ocen słusznych, uwydatniających należycie dodatnie i ujemne cechy cudzej działalności naukowej. Jak dawniej panowała moda wzajemnego chwalenia się przy każdej okazji, tak obecnie poprostu nie wypada uznać, że jakaś książka jest dobra, choć ma swoje — konieczne zresztą — usterki i niedostatki.

Omówione tu stosunki, jakkolwiek nie świadczą dodatnio o poziomie polonistyki, nie są groźne dla jej dalszego rozwoju, ani też dla jej roli społecznej, jako krzewicielki wiedzy o skarbach literatury narodowej. Szkodnicy są gdzieindziej.

Na chwiejności, panującej wśród polonistów, na rozbieżności ich poczynań i osądów żeruje cały zastęp dyletantów, nieuków i demagogów. Wyzyskują oni każdy spor, każdą polemikę fachowców, wyolbrzymiają każdy zarzut, zrobiony jakiemuś dziełu, wulgaryzują sprawy skomplikowane i wątpliwe, których nigdy w nauce nie brak, przekręcają kwestje niezrozumiane — i z tej mieszaniny własnej lekkomyślności i blagi preparują „rewelacje" do niedzielnych felietonów.

Ale dlaczego właśnie nauka o literaturze, a nie geografja lub antropologja, matematyka lub prawo cywilne jest wdzięcznym objektem dla pasorzytów? Czy może polonistyka naprawdę stoi tak nisko, że tylko ona zasługuje na drwiny i napaści? Otóż nie! Powód jest bardzo prosty. Na to, żeby napisać największe nawet głupstwo z dziedziny fizyki czy etnologji, trzeba się na niej cokolwiek znać.

O polonistyce można bajać tak, jak o ekonomji lub o polityce, nie znając się na niej wcale. Dyletanci, czytający powieści i gazety, uważają się odrazu za kompetentnych do wyrokowania o monografjach literackich tak samo, jak o gospodarce państwowej i o zasadniczych problemach politycznych. Oczywiście. popularność literatury, zagadnień ekonomicznych i polityki jest potrzebą życia współczesnego, ale gdy ciekawość laików przemienia się w pretensjonalne mentorstwo i w arogancką napastliwość, to rzeczy wychodzą poza granice zdrowego sensu.

Nie można powiedzieć, aby impresjonistyczna krytyka literacka była dziś w upadku. Ale zapanowały w niej złe obyczaje. Znakomici artyści, np. Kaden-Bandrowski bawią się w pedagogów i dyktują uczonym, co i jak mają robić; każą im badać głównie literaturę współczesną, a lekceważyć dawniejszą, tak jakby Polska była Bułgarją, w której literatura zaczęła się przed czterdziestu laty. Utalentowani felietoniści. jak Skiwski, rozprawiają o metodyce badań literackich w sposób, zdradzający pokaźną ignorancję.

Dowcipnisie à la Boy, wyłapują rzeczywiste lub domniemane gaffe'y polonistów z taką radością i z takim triumfem, jak gdyby przedstawiciele innych nauk byli nieomylni, a tylko badacze literatury błądzili z szatańskim uporem.

Słonimskiego można pominąć, bo on, gdyby nie napadał, nie miałby co pisać. Natomiast nie można pominąć faktu, że „Wiadomości Literackie" są obecnie trybuną zorganizowanego nieuctwa. Dawniej pisywali w nich nieraz ludzie odpowiedzialni, znający się na rzeczy. Od paru lat ukazują się w „Wiadomościach" artykuły i recenzje, będące objawem takiego prymitywizmu, że myśląc o nich można tylko wzruszyć ramionami.

„Wiadomości", jako doskonałe pismo humorystyczne o charakterze popularnym, oddziałują swemi manierami na gusty ludzi niewyrobionych, a zwłaszcza na początkujących literatów. Młodociani ignoranci lub pospolite „kozy" z poważnemi minami plotą o sprawach i o książkach, których wogóle nie zrozumiały. „Krytycy" tego gatunku podchwytują zarzuty przypadkiem posłyszane, a nie mając kwalifikacyj do stwierdzenia ich trafności, powtarzają je z „własnemi" dodatkami. Taka forma krytyki stała się plagą bardzo wielu naszych czasopism i gazet.

* * *

Czy można liczyć na rychłą poprawę obyczajów w publicystycznej krytyce literackiej? Czy wolno spodziewać się szybkiego wzrostu odpowiedzialności i sumienności wśród jej reprezentantów? Raczej — nie. Balamuctwa, wygłaszane przez feljetonistów na temat nauki o literaturze, mają urok sytej beztroski i swawolnego bawienia się cudzym kosztem. Takiej uciechy nie wyrzekną się szerokie koła burżuazyjne, ani snobistyczne redakcje.

Jedyną drogą do zmiany stosunków obecnych wydaje mi się praca metodologiczna i organizacyjna samych polonistów. Im prędzej skrystalizują się wyraźne typy badań literackich, któremi jedni uczeni nie będą pogardzać na złość drugim, tem prędzej skończy się dzisiejszy raj krytyki tandeciarskiej, pasorzytującej na polonistycznym chaosie. Co roku urządza się tyle najrozmaitszych zjazdów naukowych, że mogliby wreszcie i poloniści zorganizować zjazd, poświęcony zasadniczym problemom swojej specjalności. Im wcześniej oni uzgodnią jako tako podstawy, pojęcia i metody nauki, którą uprawiają, tem wcześniej wytworzy się pewien ład i porządek w atmosferze literackiej i tem wcześniej życie literackie oczyści się z mętów pisarskich.

Zdrowa reakcja armji

W „Wiadomościach Literackich" z 11 ub. m. ukazał się na czołowem miejscu feljeton p. Uniłowskiego pt. „Pierwszy dzień rekruta". Nie wdajemy się tu w ocenę literackiej strony głupiego wyczynu p. Uniłowskiego. Chodzi nam o jego tendencję. Uważamy, że nawet najdoskonalsza forma nigdy nie usprawiedliwia destrukcyjnej tendencji. Taką zaś właśnie ujawnił p. Uniłowski.

Przeciw feljetonowi „Wiadomości Literackich", które ośmieliły się go ogłosić, zareagowała przedewszystkiem armja: szereg dowódców wydało w swoich oddziałach zakaz czytania tego żydowskiego pisma. Stało się słusznie.

„Pierwszy dzień rekruta" ciężko obraził bowiem uczucia nietylko armji, ale i całego społeczeństwa. Przedstawił stosunki panujące w wojsku w sposób kłamliwy i fałszywy, a równocześnie ośmieszający. P. Uniłowski wybrał sobie za wzór typ jakiejś ostatniej ofermy żołnierskiej i zaprezentował ją jako wzór żołnierza polskiego, który rzekomo słusznie ocenia i krytykuje niektóre zjawiska związane z życiem wojskowem. Lektura takich nonsensów może być podłożem niewłaściwych fermentów wśród czytających ją żołnierzy, tembardziej, że feljeton zabarwiony jest sosem pacyfistycznym.

„Wiadomości Literackie" przeholowały. Nie po raz pierwszy. Z prawdziwą satysfakcją stwierdzić wypada, że reakcja przeciw zgniliźnie tego pisma wyszła właśnie z armji. Jest to dowód zdrowego, nieskażonego ducha, jaki w niej panuje. Zakaz czytania „Wiadomości Literackich" w wojsku witamy jako szczęśliwy początek konkretnej, zdecydowanej walki z organem, który w życiu polskiem powinien zostać w najbliższym czasie zlikwidowany, jako propagator demoralizacji i rozstroju w Polsce.

Sferom wojskowym należy wyrazić uznanie, że zdobyły się na energiczny, a tak bardzo słuszny i pożądany krok. Społeczeństwo zaś ma teraz sposobność do tego, aby akcję wojska w całej rozciągłości poprzeć. „Wiadomości Literackie" nie mogą znaleść się w ręku żadnego uczciwego Polaka. Żaden szanujący się literat polski nie może w nich umieszczać swoich artykułów.

MARJAN KARPIŃSKI

Droga wyjścia ku odrodzeniu gospodarczemu

Wśród myślących sfer naszego społeczeństwa ugruntowuje się coraz bardziej przekonanie, że obecną naszą polską biedę należy traktować odrębnie od t. zw. kryzysu światowego, ekonomicznego, czy też wogóle „cywilizacyjnego". Cywilizacja europejska jakoś nie ginie jeszcze. jak również nie ginie ustrój oparty na prywatnej własności, indywidualnej przedsiębiorczości, podziale pracy i produkcji dla wymiany. W szeregu krajów (Anglja, Stany Zjednocz., Niemcy, Francja) już od wielu miesięcy ustaje kryzys gospodarczy, zmniejsza się bezrobocie, wzrasta produkcja, ożywiają się obroty. A jednak oczekiwana w związku z tem „automatycznie" i u nas, poprawa nie następuje. „Przetrwanie" przy coraz silniejszem „zaciskaniu pasa" osłabia siłę żywotną narodu: maleje przyrost ludności, obniża się fizyczny typ człowieka, wzrasta procent chorych i cyfra śmiertelności wśród szerokich mas niezamożnych, źle mieszkających i źle odżywiających się.

Wśród mroków apatji i otępienia, wśród ponurych, bezpłodnych wieszczeń i pustych haseł, nieprzemyślanych, a więc bezużytecznych ogólników — zjawiają się światełka myśli ważkiej i odpowiedzialnej, oraz realnego, konkretnego programu. Ujawnia się u ogółu żywe zainteresowanie myślą ekonomiczną i programem gospodarczym; ustala się nieodparte poczucie potrzeby takiego programu. Wywiązująca się reakcja psychiczna i myślowa przeciwko opłakanej naszej rzeczywistości społeczno-gospodarczej, wydaje się doniosła w następstwach już choćby dlatego, że pojawiające się w różnych środowiskach publikacje wykazują istotną zbieżność w założeniach oceny sytuacji i kierunku rozumowań. Nie od rzeczy więc będzie przedstawić je szerszemu ogółowi.

Program prof. Stanisława Grabskiego, wykładany przezeń od zeszłej jesieni z katedry, zawarty w wyszłej w sierpniu br. książce pt. „Trzeba szukać drogi wyjścia", można zestawić z późniejszą publikacją prof. Zdzisława Ludkiewicza p. t. „Odrodzenie gospodarcze Polski" i z najnowszą publikacją Tytusa Filipowicza pt. „Czy Polsce jest potrzebna gospodarka planowa?" Broszura prof. Ludkiewicza jest szkicem (dyspozycją niejako tylko) programu, „obliczonego na całe pokolenia", który będzie opracowywać nowopowstała Liga Odrodzenia Gospodarczego Polski, w Warszawie; broszura T. Filipowicza nawiązuje do rezolucyj gospodarczych organizacji m. st. Warszawy Partji Pracy. Zarysowuje się w nich tak rzadko u nas spotykana u ludzi nie należących do tego samego ugrupowania — jednomyślność poglądów na kwestje zasadnicze. Mimo drobnych różnic, można poglądy dwóch ostatnich autorów sprowadzić do wspólnego mianownika tez, ustalonych przez prof. Grabskiego: przełamania kryzysu przez zwiększenie siły nabywczej rynku wewnętrznego, reflacji, wielkich inwestycyj publicznych, finansowanych przez wewnętrzne operacje kredytowe, stwarzające nowy pieniądz, powstrzymania odpływu złota z Polski przez spłacanie towarami zobowiązań wobec zagranicznych wierzycieli, itd. Różnica zaś pewna pomiędzy temi programami polega przedewszystkiem na tem, że prof. Grabski chce, zapomocą konkretnego planu operacyj monetarnych, zepchnąć z martwego punktu naszą machinę gospodarczą, by dalej już automatycznie działała na dotychczasowych podstawach gospodarczo-ustrojowych, opracowuje więc dokładnie precyzyjny plan „zapłonu" gospodarczego, któryby był punktem wyjścia dla dalszych samoczynnych skutków wzmożenia indywidualnej przedsiębiorczości, której Polsce nadewszystko potrzeba — tamci zaś autorowie, uważając widocznie ten precyzyjny plan polityki monetarnej za instrument do wszelkich możliwości, w oparciu o niego, skierowują swą wyobraźnię ku pięknym, ale mglisto się im jeszcze zarysowującym, obrazom przebudowy ustroju, wzgl. gospodarczego umocnienia pewnych jego instytucyj (prof. Ludkiewicz), oraz organizacji piramidy urzędów, mających planowo stale regulować całokształt produkcji w państwie (Filipowicz). Jasnem jest, że planowość w znaczeniu stałego urzędowego (a raczej, urzędniczego) schematu organizacyjnego gospodarki narodowej, możliwa jest tylko przy uprzedniem rozwiązaniu problemu pieniądza wewnętrznego, niezależnego od podstawy złotej, wzgl. od jej zmian wynikłych z bilansu wymiany z zagranicą; (jest to kwestja zasadnicza, a bardzo skomplikowana, do której będziemy musieli jeszcze powrócić). Dlatego też tłem i konieczną „podstawą operacyjną" szkiców programowych Ludkiewicza i Filipowicza, jest kapitalny wykład o powojennych przemianach banknotu, zawarty w cytowanej tu książce prof. Grabskiego, rozwijającego teorję nowego pieniądza kredytowego. O ugruntowaniu tej teorji w realnej rzeczywistości życiowej i jej rozwojowych tendencjach, świadczy zgodna recepcja jej konkluzyj przez pisarzy zajmujących się programem gospodarczym. Różnice dają się tu sprowadzić tylko do nieistotnych szczegółów: tak np. T. Filipowicz mówiąc o walucie, o t. zw. w literaturze „złotem jądrze", używa nieco innej nazwy: „złota pestka"; podobnież prof. Grabski zaleca „wielkie roboty publiczne", pisząc te słowa malemi literami, podczas gdy wspomniany autor używa w tym celu stale wielkich liter, zapewne dla zaznaczenia wielkości akcji i przełomowego znaczenia tych robót. T. Filipowicz powtarza wyraźnie postulat „reflacji", nazywając ją po imieniu, podczas gdy prof. Ludkiewicz nie wymawia jeszcze tego słowa, zalecając jednak rzecz samą; odróżnia on natomiast postulat uruchomienia obrotu pieniężnego (nie — zwiększenia ilości pieniędzy), nie bacząc, że właśnie w Polsce, w porównaniu z zagranicą, obroty izb rozrachunkowych są niepomiernie małe, szybkość więc obiegu pieniężnego nie może łatwo i wkrótce rozwinąć się, by skompensować spadek sumy naszych środków płatniczych. Mimo więc tych drobnych różnic, zarówno wszystkie przesłanki, dotyczące przyczyn kryzysu, jak i kierunki rozumowania programowego — mieszczą się w ramach programu gospodarczego, powstałego najwcześniej, w tutejszem lwowskiem środowisku. Podnosimy tę zgodność programów pochodzących z różnych środowisk, ponieważ ujawniająca się w nich serdeczna, a jednomyślna zasadniczo, troska o przezwyciężenie naszej polskiej biedy i o możność wszechstronnego rozwoju człowieka w wolnem, a silnem państwie polskiem, pozwala się spodziewać, że dojrzeje dzięki niej realny czyn, który zrzuci nam z piersi zmorę niepewnego jutra.

Znamiennem jest, że wszystkie te konkretne programy przełamania kryzysu, wzgl. wogóle polskiej biedy, pochodzą nie od biurek urzędniczych, od rządu — lecz od społeczeństwa; owszem, są one narazie jeszcze sprzeczne z oficjalną doktryną ekonomiczną rządu (deflacji). Niemniej jednak wszystkie one, ustosunkowując się zdecydowanie negatywnie do biurokratyzmu gospodarczego i symplistycznego etatyzmu dotychczasowego, czynią państwo narzędziem planowej gospodarki narodu, choć nie całkiem tak samo planowość ta u wszystkich jest pojmowana. Twierdzenie, że „trzeba szukać drogi wyjścia" poprzez konsekwentny, na daleką metę, plan gospodarczej polityki, który może przeprowadzać tylko państwo, łączy się z następnym postulatem, by państwo nie tłumiło energij indywidualnych, inicjatyw twórczych, ambicyj zawodowych, lecz wyzwalało je i potęgowało, zapomocą polityki jednoczenia indywidualnej ekspansji poszczególnych przedsiębiorstw, z gospodarczą i mocarstwową ekspansją całego narodu i państwa. „Gospodarka planowa" nie wywoła twórczości na rozkaz, nie wystarczą dla niej siły samej tylko administracji państwowej, ani bierny posłuch ludności; musi ona też, planowo wyzwalać i kierować siłami moralnemi narodu.

Z tem wszystkiem jednak, nie znaczy to, by wszystkie programy społeczno-gospodarcze nie nastręczały krytycznych spostrzeżeń co do logiczności ich struktury i celowości zamierzeń. Jest rzeczą bardzo ważną, by tezy ustalone przez naukową myśl badawczą ustrzegły się przed wypaczaniem ich zakresu pojęciowego i rozszerzaniem ich „promienia działania" z powodu używania ich do innych celów, niż to jest im właściwe — przez okolicznościowych twórców, operujących o wiele większym zasobem dobrej woli, niż ścisłości i ostrożności naukowej. Merytoryczne jednak uwagi co do programów, powstałe przy bliższem im przyjrzeniu się, przekraczają ramy jednego tego artykułu.

Znamienne głosy

W ostatnich trzech tygodniach uwaga całej opinji publicznej zaczęła nader żywo reagować na działalność i kierunek secesji ze Stronnictwa Narodowego skupionej w tej chwili głównie w Związku Młodych Narodowców, której zaś m. in. organem jest „Akcja Narodowa". Głosy te — z których wybieramy trzy najciekawsze — rejestrujemy poniżej, gdyż świadczą one o zainteresowaniu nami, a równocześnie o poglądach i nadziejach społeczeństwa na naszą rolę, możliwości i przyszłość. Jest w tych głosach naturalnie dużo nieścisłości, braków i błędów, których tu jednak narazie prostować nie będziemy. Podkreślenia w cytowanych artykułach pochodzą od nas.

* * *

Oto co napisał „Czas" z 18 listopada br. w artykule pt. „Młodzież":

„Było to w kwietniu br. Warszawa szalała od plotek na tle zbliżającej się zmiany gabinetu. Spotkałem cudzoziemca cieszącego się — słusznie — reputacją wielkiego znawcy naszych stosunków wewnętrznych.

— Kogoż pan typuje na premjera, spytałem.

— Wie pan, odparł cudzoziemiec, że mnie to nic nie obchodzi. Dużo ważniejszem pytaniem jest, jaki będzie rozwój wypadków na terenie młodzieżowym, który prąd zwycięży: młodzież nacjonalistyczna czy z pod znaku Legjonu Młodych?

— Istotnie?

— Niewątpliwie!

Dzisiaj to pytanie już nie istnieje. Legjon Młodych się zdecydowanie skończył. Młodzież nacjonalistyczna różnych odcieni jest w bezapelacyjnej przewadze. Wprawdzie Legjon może się odrodzić, ale już nie jako organizacja prorządowa, popierana, subwencjonowana, lecz jako grupa skrajnie lewicowa PPS., nawskróś opozycyjna. Jak będzie silna, to jeszcze sprawa przyszłości.

Można na pierwszy rzut oka sądzić, że podobna djagnoza jest z punktu widzenia rządu i BB. wysoce pesymistyczna. Jest jednak odwrotnie.

Lord d'Abernon, ambasador angielski w Berlinie w latach 1920—26, pisze w swych pamiętnikach:

„Wszyscy tu wołają: huzia na Polaków. Francuzi się tem martwią i starają się o poprawę stosunków pomiędzy Berlinem i Warszawą. Ryzykuję jednak paradoksalną przepowiednię: Polacy się zbliżą do Niemiec, a Francuzi będą się tem martwić i temu porozumieniu w miarę sił przeszkadzać".

Przepowiednia Lorda d'Abernon'a się sprawdziła. Ja zaś zaryzykuję inny paradoks:

„Młodzież nacjonalistyczna i przedewszystkiem bojowa, najbojowsza, najbardziej radykalna, najbardziej opozycyjna stanie się fundamentem nie endeckiej potęgi, lecz oparciem t. zw. pułkowników".

Dlaczego?

Kitem, który spaja t. zw. starą endecję, są przedewszystkiem wspomnienia historyczne. Kto „wywalczył" Polskę: Komitet Narodowy, czy Legjony, armja Hallera, czy P. O. W., akcja Dmowskiego na Kongresie Wersalskim, czy zwycięstwa Piłsudskiego pod Wilnem, Kijowem i Warszawą? Któż z „młodych" dba dzisiaj o stare kłótnie? Są one dla nich równie przebrzmiałe, jak spory „białych" i „czerwonych" w r. 1863.

Stara endecja dotąd nie uznała przewrotu majowego. Teoretycznie traktuje przejście przez trzeci most per non est. Młodzi mają dla metody „trzeciego mostu" jak największe uznanie, i wszystko, co ich dzieli od Piłsudczyków to to, że chcieliby ten przemarsz ponowić na swój benefis.

Młoda endecja została wychowana w kulcie dla dwóch idei: nacjonalizmu i autorytetu. BB. było początkowo rzeczywiście koalicją antynacjonalistyczną. Dzisiaj zwrot tej organizacji ku nacjonalizmowi nie ulega żadnej wątpliwości. Piłsudczycy okazali się w praktyce nacjonalistami. W polityce zagranicznej, w polityce wewnętrznej, gospodarczej, mniejszościowej. A już jeśli chodzi o autorytet, to dowiedli, że umieją nietylko o nim rozprawiać.

— Gdybyśmy mieli na czele choć takiego Prystora, mówił mi kiedyś pewien młody O. N. R-owiec, już dawno bylibyśmy u władzy.

Z kimże bowiem ze starej endeci mogą impetyczni „młodzi" wiązać przymioty wodza? Dmowski? Ostatecznie! Dmowski jest raczej publicystą, teoretykiem, w jego długiem życiu, w którem nie brak kart ważnych i trwałych, mało jest aktów „czynu", czynu, jak go „młodzi" rozumieją, t. zn. wzięcia za mordę przeciwników, przemocą, przebojem zdobywania władzy. Trąmpczyński? Ma już lat 75. Przeszłość. Paru profesorów? Katedra — to gorsza szkoła „czynu", jak dowodzenie pułkiem, czy drugim oddziałem, a pozatem ten profesor jest napół-Żyd, ów — trochę liberał, trzeci quasi — mason. Wśród młodych? same drugoplanowe osobistości: fuehrera niema.

Można zapytać: Jeżeli młodzież endecka ma tyle sympatji do typu, który reprezentują piłsudczycy, dlaczegoż jest najaktywniejszą częścią opozycji?

Po pierwsze dlatego, że młodzież z natury rzeczy musi być zawsze opozycyj-

na, musi być radykalną, nieraz skrajną. Polityka—to sztuka kompromisu. Nie można domagać się od 20-letnich młokosów sceptycznego uśmiechu śp. Władysława Leopolda Jaworskiego. Powtóre tylko w opozycji można stworzyć organizację, w której panowałaby naprawdę solidarność. Marszałek mawiał, że ludzi trzeba - puszczać na głęboką wodę i dawać im twardą szkołę życia. W dzisiejszych warunkach tylko młodzież opozycyjna tę twardą szkołę przechodzi i uczy się pływać na wzburzonych falach życia.

I wreszcie jeszcze jedno: twierdzę, że młodzież endecka porozumie się z t. zw. pułkownikami, jako ludźmi czynu, odwagi, decyzji i silnej ręki. ale nie twierdzę, że się pogodzi z całą t. zw. sanacją. Z pewnością nie.

Ktoś może powiedzieć: co tu gadać o porozumieniu, gdy jest Bereza, gdy członkowie O. N. R. zapełniają więzienia i t.d.

To nic nie znaczy. Cesarz August zaczął swoją karjerę od zniszczenia arystokracji rzymskiej pod Philippi, wyszedł z odmętów wojny domowej, jego siepacze zabili Cycerona, a jednak po 15 latach walk ze stronnictwem arystokratycznem, oparł się na niem całkowicie, zidentyfikował się z niem w 100 proc., całą władzę zużył dla odbudowania prestiżu, bogactwa, potęgi, wpływów dawnej arystokracji rzymskiej. Bo logika dziejów była silniejsza od wspomnień walk bratobójczych. August potrzebował tradycyjnego oparcia, arystokracja potrzebowała obrońcy. Tak samo u nas logika wypadków z niesłabnącą siłą prze i przeć będzie w kierunku elementów nacjonalistycznych. Przeć będzie, pomimo wszelkich załamań, rozdźwięków, wzajemnych walk, długoletniego szamotania. Niejedną jeszcze petardę rzuci nacjonalistyczna młodzież w obóz rządowy. Niejedną represję zastosuje rząd. A jednak się pogodzą. Widzimy to już dzisiaj: pomimo Berezy deklaracja Stahla, pomimo nowej sztafety — rząd puszcza Legjon Młodych.

Jako sceptyk i liberał nie mam sentymentu do młodej endecji. Wolę ją coprawda od Legjonu Młodych, tak zresztą, jak wolę opozycję legjonową od oficjalnej komendy. To trudno, młodzież musi się „wyżyć". musi być buńczuczna,rogata, niezależna. Nie może opierać się na subwencjach, posadach, protekcjach. Wiem: życie jest ciężkie, trudno o kawałek chleba. Ale niech choć do 25-go roku życia ludzie będą idealistami!

Polityka — to nie jest kwestja sentymentu, to jest rachunek prawdopodobieństwa. Chciałbym, by nasza młodzież była liberalną, kulturalną, studjującą namiętnie nie o rządzie, lecz o deflacji lub pismach Platona, słowem jakieś wielkie koło uczniów Adama Krzyżanowskiego. Niestety tak nie jest. Legjon Młodych w dotychczasowych formach się rozpada. Myśl mocarstwowa, Młodzież Demokratyczna, młodzież ludowa, Odrodzenie etc. — to wszystko słabizna. Pozostaje więc przynajmniej narazie jako silna grupa młodzież narodowa".

* * *

W „Czasie" (z 19 listopada br.) znany publicysta H. J. Łubieński ogłosił artykuł pt. „Związek Młodych Narodowców", w którym czytamy:

„Przemówienie posła Zdzisława Stahla w ciągu ostatniej jednodniowej sesji sejmowej, zawiodło nadzieje ludzi żądnych sensacji. Nie było w niem bowiem, ani żadnych rekryminacji pod adresem starszych endeków, ani też poseł Stahl nie rzucił się w ramiona sanacji i nie prawił pod jej adresem dusserów. Ale przemówienie Stahla zawiodło i nadzieje tych, którzy słusznie spodziewać się mogli po mówcy sformułowania poglądów politycznych grupy młodych przez niego reprezentowanych. Tymczasem mowca poprzestał na mglistych ogólnikach, z których domyślać się można było tylko jednego, że dawni członkowie O. W. P. pragną zmiany ustroju, o czem wiedzieliśmy już oddawna z szeregu różnych publikacji czynnych działaczy dawnego Obozu Wielkiej Polski. Nie wiele zatem ciekawych i nowych rzeczy powiedział poseł Stahl.

Mimo to jednak występ Stahla. jako przedstawiciela Zw. Młodych Narodowców (Z.M.N.) ma swe znaczenie polityczne, którego nie należy bagatelizować. To właśnie wyczuł poseł Miedziński. rejestrując na wstępie swego przemówienia w debacie sejmowej głos p. Stahla. Na czem polegało zatem znaczenie kroku Stahla? W pierwszym rzędzie na tem, że „odważył się" na samodzielność polityczną. na ryzyko stanięcia na własnych nogach i zerwania z zachłanną tutelą autorytetów i autorytecików z Obozu Narodowego. Na wielu młodych, stojących już jedną nogą za progiem endeckiej chaty i nie umiejących powziąć ostatecznych decyzyj z powodu. czy to braku zaufania do sił własnych, czy też wskutek wygodnego przyzwyczajenia. aby być prowadzonym za rączkę, występ p. Stahla i towarzyszy zrobił silne wrażenie. Bagatelizowanie go pogardliwem milczeniem przez endecję nie potrafi go zatrzeć.

Oczywiście poseł Stahl i jego koledzy dokonali tylko pierwszej części dzieła, przez opuszczenie szeregów Narodowej Demokracji. Teraz przypadnie im druga niewątpliwie znacznie trudniejsza. a mianowicie stworzenie własnej organizacji politycznej. Jesteśmy bowiem przekonani, że pp. Piestrzyński. Stahl, Wojciechowski, Drobnik. Dembiński i inni żywią duże ambicje w kierunku stworzenia silnej organizacji politycznej. która dla młodego pokolenia mogłaby stać się wspólną platformą polityczną. I mylą się ci, którzy wierzą rozsiewanym złośliwie przez endecję informacjom, że jedynym celem poczynań Związku Młodych Narodowców jest skokietowanie sanacji i troska o mandaty.

Wydaje się nam, że warunki konjunkturalne sprzyjają rozwinięciu się dzisiaj organizacji Z. M. N. Przedewszystkiem Związek ten może liczyć na ciągły dopływ sił ze strony „młodych", pozostających pod wpływem Stronnictwa Narodowego. Tam bowiem panuje ciągły ferment, który ma stałą tendencję do zwiększania się, niż do zmniejszania. Pojedynek Stahl-Bielecki będzie zatem codziennem widowiskiem. Następnie część członków rozwiązanej organizacji Narodowych Radykałów znajdzie niewątpliwie pole do pracy w ramach Związku Młodych Narodowców. Również pewne odpryski z Legjonu Młodych. który przechodzi nadal silny kryzys, skupiać się mogą przy Z. M. N. Regime nie będzie zwalczał oczywiście tej młodej organizacji, nie jest ona bowiem dlań żadnym przeciwnikiem i długo nim być nie może. Natomiast endecja musi wypowiedzieć walkę Związkowi. który najsilniej będzie rozwijał się jej kosztem.

Nie wiemy, jak sformułuje swoje zadania polityczne na najbliższą przyszłość grupa Młodych Narodowców. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie będąc zaangażowaną. ani po stronie Nar. Dem. ani po stronie sanacji, ma ona ogromną swobodę w wypowiadaniu swoich poglądów. Nie potrzebuje bronić błędów ani obozu rządzącego. ani opozycji. Nie musi naginać swej taktyki do żadnych dyrektyw i instrukcji starszych. Stoi poza ogniem walki politycznej, poza antagonizmami personalnemi, dzielącemi społeczeństwo. które dla młodego pokolenia mogą mieć tylko drugorzędne znaczenie. Jednem słowem Związek Młodych Narodowców może działać z pełną swobodą. Jak i czy potrafi działać, zobaczymy".

* * *

I wreszcie „Głos Narodu" (z 8 listopada) w artykule swego naczelnego publicysty (W Z.) ogłosił ciekawą, obszerną charakterystykę Z. M. N. Głos z tej strony jest dla nas tembardziej interesujący, że „Głos Narodu" do tej pory ograniczał się w stosunku do nas wyłącznie do zjadliwych podjazdów. Oto co czytamy w artykule p. W. Z.:

„Uderzającą jest ruchliwość t. zw. „młodych narodowców", którzy zerwali ze Stronnictwem Narodowem i próbują wytworzyć własną organizację polityczną. Ruchliwość ta objawia się w szerokiej akcji wydawniczej i w działalności organizacyjnej. Młodzi narodowcy mają w tej chwili kilka pism (tygodnik „Czuwamy" w Poznaniu — „Akcję Narodową" we Lwowie — miesięcznik „Awangardę" w Poznaniu — „Redutę" w Warszawie). Nadto wydali szereg broszur propagandowych lub nawet grubych dzieł teoretycznych. których autorami są przywódcy tej młodzieży, jak Stahl. Piestrzyński, Drobnik, Wisłocki i in. W zakresie organizacyjnym rozwijają ożywioną działalność na pewnych terenach, głównie w Wielkopolsce, na Pomorzu, w Warszawie i Łodzi. Małopolska (poza Lwowem) jest jeszcze prawie nietknięta przez ten ruch. Tworzone na tym terenie komórki organizacyjne podlegają władzom Stron. Nar.". Młodzi secesjoniści rozwijają swoją działalność w ramach zatwierdzonego już przez władze „Związku Młodych Nar.", którzy z pewną dumą stwierdzą. że ma już własną reprezentację w Sejmie (posłowie Stahl, Dembiński) i radach gminnych paru miast (Poznań. Łódź). Ta wielostronna działalność „Związku Młodych Narodowców" będzie w najbliższej przyszłości zwracała uwagę społeczeństwa; kierownicy są ruchliwi i lubią rozgłos.. Co właściwie sądzić o tym nowym tworze politycznym,

Nieustalona taktyka. — Jest to ruch jeszcze nieskrystalizowany. Ruch—w stanie rozwoju i krystalizacji. Tak w zakresie programu, jak taktyki.

Przedewszystkiem uderza w nim zupełna płynność stosunku do obozu rządowego. „Starzy" ze Stron. Narodowego" pogadują, że „Związek Młodych Narodowców" jest właściwie zamaskowaną sanacją i rozwija się dzięki jej poparciu. W szczególności wskazuje się na lwowskie środowisko, jako specjalnie w tym kierunku zaangażowane. Trudno jednak powiedzieć, ile w tych przypuszczeniach jest prawdy. Może nawet nic... Z tygodnika „Czuwamy" dowiadujemy się, że radni z klubu „młodych narodowców" w Poznaniu wstrzymali się od głosowania nad wnioskiem Klubu Narodowego, by Rada miejska zaskarżyła do Naj.Trybunału Administracyjnego niezatwierdzenie p. Ratajskiego na urząd prezydenta miasta przez Min. Spraw Wewnętrznych... Równocześnie jednak „młodzi narodowcy" z innych terenów są zdecydowanymi opozycjonistami i pięści zaciskają przeciw sanacji (ośrodki w Warszawie i Łodzi).

O ile stosunek „Z. M. N." do sanacji nie jest wyjaśniony, o tyle stosunek do „Stron. Narodowego" jest całkiem jasny i wyraźny. Jest to stosunek nie tylko niechęci, ale gdzieniegdzie nawet — walki. Nie brak wypadków pobicia się (np. w Łodzi) przedstawicieli jednej i drugiej strony.

To właśnie sprawia. że do „Z.M.N." trzeba się narazie odnosić sceptycznie. Jeśli ci „młodzi" na serjo myślą o wyzwoleniu się z pod kurateli „starych", jak mówią, to mocno podejrzane jest wyzwalanie się tylko od „starych" ze Stron. Narodowego", przy równoczesnem kokietowaniu „starych" z BB.

Niejasny program. — Podobnie dopiero w stadjum krystalizacji znajduje się program „Z. M. N.". Dotąd zdążyli ci młodzi powiedzieć. czego nie chcą; nie powiedzieli natomiast wiele na temat. czego chcą.

Są więc ci „młodzi" zdecydowanymi przeciwnikami „demoliberalizmu"; często spotykamy się w ich pismach także z frazesem: walka z kapitalizmem, ze „zgniłym parlamentaryzmem". Równie twardo opowiadają się za antysemityzmem, choć w tyg. „Czuwamy" zaznaczono,że ten antysemityzm będzie się różnił od metod rozwiązanego „Obozu Narodowo-Radykalnego" w Warszawie.

A więc same na razie tylko negacje. Przyznać trzeba, że nad pozytywnem rozwiązaniem problemów państwowości polskiej pracuje kilku utalentowanych i wykształconych „młodych narodowców", że ogłaszane przez nich dzieła konkretyzują zwolna program „Polski Narodowej", są to jednak głosy prywatne, rozwiązania indywidualne, nie zaś program związku.

Potrzeba konkretyzmu. — Jest w ruchu „młodych narodowców" wiele dynamiki i aktywności. Jest jednak ciągle jeszcze za wiele frazeologji bez treści. Z drugiej strony z przyjemnością stwierdzamy w nim skłonność do studjów, do naukowego pogłębiania problemów, do badań zjawisk naszego życia zbiorowego na szerokiej płaszczyźnie przemian ustrojowych w Europie. Może więc z tego ruchu młodych wyróść kiedyś aktywny i skonsolidowany obóz i odegrać wybitną rolę w dziejach naszego państwa. Zależy to już jednak od kierownictwa „Z. M. N. — mianowicie od tego, czy kierownictwo zdobędzie się samo na zerwanie z pustą frazeologją i negacją, a zabierze się do skonkretyzowania programu przebudowy ustroju na szerokiej podstawie jakiejś konsekwentnej ideologji. Cóżby np. młodzi narodowcy powiedzieli, gdyby się im poleciło przestudjowanie enc. „Quadrag. anno"? Do katolicyzmu przyznają się otwarcie i — nie wątpimy — szczerze! Czy nie uważają, że ich to obowiązuje do zaznajomienia się z encykliką społeczną Piusa XI".

STANISŁAW STARZEWSKI

Ruch narodowy wobec zagadnień socjalnych

I.

Poszukując cech charakterystycznych nowoczesnej kultury z łatwością spostrzeżemy, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, że jednem z najwybitniejszych jej znamion jest kwestja socjalna. Oczywiście dążenie do znalezienia w pewnej epoce i wśród danego społeczeństwa najlepszej dla niego formy bytu jest tak starem, jak starą jest historja ludzkości, a dowodem tego koncepcje idealnej polityki Platona, pomysły Tomasza Morusa i Sebestjana Franka z okresu wojen chłopskich i czternastowieczny pogląd Campanelli, wyłuszczony w „Mieście słonecznem".

Ale te wszystkie koncepcje „powszechnego uszczęśliwienia" ludzkości różnią się zasadniczo od współczesnej nam kwestji socjalnej. Gdy wszystkie one noszą cechę powszechności i to powszechności utopijnej, to kwestję socjalną współczesną znamionuje konkretność, wyrażającą się w krytyce ściśle wskazanych niedostatków i urządzeń społecznych.

Współczesna kwestja socjalna rodzi się dopiero w połowie XVIII wieku wraz z powstaniem nowożytnego pojęcia o państwie, filozofji Rousseau'a, doktryny fizjokratów, a wzmaga się i nabiera na sile wraz z wzrostem najważniejszej przyczyny jej powstania: przemysłu i maszyny.

Sformułowane w drugiej połowie XVII wieku zasady nowożytnego świata, a przedewszystkiem zwycięstwo zasady równości wszystkich, zastosowanej do państwa i społeczeństwa, wywołało nieoczekiwane wprost następstwa, prowadzące przedewszystkiem do niebywałego rozwoju cywilizacyjnego. Ale gdy wolność i równość prawno-polityczna staje się niewątpliwie potężnym motorem cywilizacyjnym, to ta sama zasada przeniesiona do życia gospodarczego powoduje nietylko wspaniały rozrost ludzkości. ale i takie komplikacje i trudności, że pod nazwą „kwestji socjalnej" musimy je uznać za jedno z naczelnych znamion naszej współczesności.

Jesteśmy świadkami tragicznej sprzeczności, wypełniającej nasze współczesne życie: sprzeczności wolności prawno-politycznej z wolnością życia gospodarczego. W rezultacie tych dwóch wolności nastąpił rozdział życia ekonomicznego z życiem politycznem. co znowu tak wybitnie wyróżnia współczesną cywilizację od średniowiecza, kiedy to ustrój feudalny przenikał nietylko sferę prawno-polityczną życia, ale i ekonomiczną. W średniowieczu życie ekonomiczne, idące obok lub równolegle z życiem politycznem. nie miało żadnego znaczenia. Nie było osobnej gry interesów politycznych, a osobnej gry czynników gospodarczych, nie było dwóch potęg wzajemnie się niejednokrotnie zwalczających i przeciwstawiających i knujących przeciwko sobie spiski. Taki stan rzeczy zapewniał trwałość ówczesnemu systemowi, ale zabijał, a w najlepszym razie tamował rozwój życia gospodarczego. Seperacja tych dwóch czynników ułatwiła rozwój życia gospodarczego. a wraz z niem wzmogła rozwój cywilizacyjny ludzkości. Ale rozplątane te dwa żywioły, polityczny i ekonomiczny. stanęły wkrótce wobec siebie w jaskrawej sprzeczności, której ostry kant wrzyna się z coraz większym bólem już nie w organizmy poszczególnych społeczeństw. ale całej ludzkości.

Tragizm sytuacji począł się wzmagać w miarę pojawiania się zwyrodnień nowoczesnych systemów politycznych i gospodarczych. a chyba punkt kulminacyjny osiągnął za dni naszych. Stanęliśmy już nietylko wobec konieczności usuwania tragicznych sprzeczności ekonomiki i polityki, ale i wobec potrzeby uzdrawiania każdej z nich z osobna. Wojna światowa, względnie okres powojenny cały ten problem spotęgował. ustokrotnił i wyjaskrawił i zmusił do szukania dróg wyjścia.

Na Wschodzie Europy. w Rosji. usiłują rozwiązać piętrzące się trudności przez organizowanie systemu prawno-politycznego, będącego mimo swą nowoczesność i pomimo swej podstawy materjalistycznej. pewnego rodzaju nawrotem do średniowiecza: całe bowiem życie społeczeństwa rosyjskiego, zarówno jego stronę prawno-polityczną. jak i ekonomiczną przenika na wzór feudalizmu. idea zwycięskiej partji, uosabiającej rzekome zwycięstwo klasy pracującej. Realizuje się tam w ten sposób wielki polityczno-ekonomiczny system. będący jaskrawem przeciwieństwem systemu wolno-gospodarczego.

Zachód Europy, gdzie rozwój stosunków politycznych i gospodarczych miał inny bieg aniżeli w Rosji, inną też obrał drogę rozwiązywania trudności współczesnego życia. Tu na plan pierwszy wysunęły się kwestje natury politycznej. Umysły zaprzątnęła przedewszystkiem kwestja autorytetu państwa i silnej władzy. tak mocno nadszarpniętych wojną światową, zwyrodnieniami demokracji i niedołęstwem parlamentaryzmu. Budzą się potężne ruchy reformatorskie, wśród których bezspornie w większości państw europejskich, triumfuje kierunek narodowy.

W Polsce, zajętej przedewszystkiem budową państwa, siła rzeczy na plan pierwszy wysunęły się problemy polityczne, kwestje ustrojowe, spychając na plan drugi kwestje socjalną. Zbliżający się dziś ku ostatecznej krystalizacji problem naszego ustroju, zwłaszcza wobec niewątpliwego zwycięstwa idei silnego państwa i silnej władzy, stawia nas wobec konieczności przesunięcia środka zainteresowań ku zagadnieniom socjalnym. Szczególnie kierunek narodowy zagadnieniom tym musi poświęcić baczną uwagę. gdyż, gdyby nie potrafił sprowadzić do wspólnego mianownika swego zreformowanego i unarodowionego ustroju prawno-politycznego z idącem luzem życiem ekonomicznem, zawisnąłby w powietrzu i stałby się prądem krótkotrwałym rozsadziłaby go i zmiotła z powierzchni... kwestja socjalna.

PRZYPOMINAMY:

Prenumeratę „Akcji Narodowej" należy wpłacać NA KONTO P. K. O. Nr. 504.250. — Mies. 0.50 zł — kwartalnie 1.50 zł — półrocznie 3 zł — rocznie 6 zł.

PRELEKCJE I ODCZYTY

Odczyty prof. Stanisława Grabskiego

Z ramienia Tow. Ekonomicznego, odbyły się w sali Izby Handlowo-Przemysłowej dwa zebrania cieszące się niezwykle wielką frekwencją uczestników. Zgromadził ich zarówno temat, jak i prelegent, od którego inicjatywa poruszenia niezwykle żywotnego i aktualnego tematu wyszła. Prof. Stanisław Grabski w charakterze prelegenta w dwugodzinnej przeszło mowie zobrazował stosunki społeczno-gospodarcze w poszczególnych państwach w związku z ich wysiłkami, zmierzającemi do przezwyciężenia szalejącego od kilku lat kryzysu. Analiza polityki gospodarczej szeregu państw przodujących, jak Francji, Anglji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i Włoch, była niezwykle wnikliwa. Objaśnienie wielu posunięć, podejmowanych w różnych państwach, jak np. w Stanach Zjednoczonych przez Roossevelta, zostało uznane przez zebranych za rewelację.

Prof. Grabski wyszedł z założenia, że w dziejach ludzkości, również na polu jej wysiłków gospodarczych, następują po sobie na przemian dwa rodzaje epok. W okresach takich, jak średniowiecze lub wiek XIX aż do czasów wielkiej wojny, zaznaczało się upodabnianie gospodarcze państw między sobą; w takich okresach wysiłki celem przełamania kolejnych depresyj ekonomicznych, organizowane były w skali międzynarodowej. Są znów okresy takie, jak n. p. okres merkantylizmu. kiedy państwa odgraniczają się jedne od drugich i starają się o podniesienie życia gospodarczego, przedewszystkiem we własnych ramach państwowych. Zdaniem prelegenta, obecnie, dzięki rosnącym cłom prohibicyjnym, weszliśmy właściwie w okres podobny do okresu merkantylnego. W takich okresach każde państwo musi pomyśleć o opracowaniu własnego programu społeczno-gospodarczego. Dla prelegenta jest rzeczą wymowną, że w ostatnich kilku latach podniósł się wskaźnik produkcji przemysłowej w Stanach Zjednoczonych, w Niemczech a najwięcej w Anglji, t. j. w tych krajach, które zwróciły uwagę na zwiększenie zdolności nabywczej rynku wewnętrznego. Natomiast jest rzeczą charakterystyczną, że Francja, która dzięki swej zdrowej strukturze, najdłużej opierała się postępom kryzysu, dziś spostrzega, że jej indeks wytwórczości przemysłowej ciągle się obniża. Powód tego stanu rzeczy widzi prof. Grabski w tem, że Francja nie wstąpiła dotychczas na drogę celowych wysiłków zmierzających do opanowania kryzysu.

W konkluzji wyżej przedstawionych wywodów, prof. Grabski uważa, że i w Polsce jest rzeczą konieczną opracowanie odpowiedniego jej właściwego programu społeczno-gospodarczego.

Drugie z kolei zebranie było poświęcone dyskusji na temat poruszony przez prof. Grabskiego. Z wywodów poszczególnych wynikało, że zasadnicza teza prof. Grabskiego co do konieczności posiadania przez Polskę własnego programu społeczno-gospodarczego, nie napotyka na żadne sprzeciwy. Zaznaczyło się tylko pewne nieporozumienie. Tak np. inż. Hauswald rozumiał przez program jakiś skonkretyzowany plan techniczno-inżynieryjny, któryby przypisywał, co w ciągu szeregu lat należy zrobić w każdym roku. w każdej gałęzi życia gospodarczego. Jednem słowem inż. Hauswald ogarnia w planie momenty ilościowe, natomiast okazał mniejsze zrozumienie dla spraw jakościowych.

Mecenas Dręgiewicz ideę planu społeczno-gospodarczego wita z pełną aprobatą, a przez okresy, wyróżnione przez prof. Grabskiego w rozwoju gospodarczym ludzkości, chciałby widzieć coś głębszego, a mianowicie wogóle zerwanie z zasadami, na których nasz ustrój gospodarczy się opiera. Zebranym jednak nie trafiło do przekonania tak daleko idące przetościowanie wszystkich wartości.

Dr. Paygert w dłuższem przemówieniu przechodził punkt po punkcie całe przemówienie prof. Grabskiego. nie dość jasno zaznaczając, dlaczego czyni te, zresztą interesujące uwagi. Dopiero z ogólnego tenoru jego rozumowań wnioskować było można, że dr. Paygert jest przywiązany do liberalizmu ekonomicznego i trudno mu się pogodzić z tem uczuciowo, że świat wszedł na drogę utrudniania wymiany przez wysokie barjery celne.

W końcowem przemówieniu, prelegent rozproszył te wszystkie nieporozumienia i uczuciowe dyspozycje. Zaznaczył bowiem, że sam jest zdania, że przywrócenie wymiany międzynarodowej przyczyniłoby się do polepszenia sytuacji gospodarczej w świecie. Jednak trzeba się liczyć z faktami. Świat żyje w okresie wielkiego niepokoju polityczno-moralnego. Ta naprężona sytuacja świata nie pozwala żywić nadziei, aby mogły się powieść dążenia do opanowania kryzysu w skali światowej.

Z tego stanu rzeczy trzeba wyciągnąć konsekwencje dla Polski. Nie możemy biernie trwać i czekać, aż kryzys się skończy. Mamy wielki wzrost ludności; tej narastającej ludności musimy zapewnić nietylko środki egzystencji. ale i warunki znośnego życia na poziomie cywilizacyjnym. Bezradności i wyczekiwania na lepsze czasy nie zniesie też nasza młodzież, jeśli nie ma ona się rozczarować, zejść na manowce i szukać ideałów w naśladownictwie obcych nam wzorów, a zwłaszcza szkodliwych wzorów ze wschodu. — to musimy dać jej wizję Polski, która własnemi wysiłkami, własną myślą i własnym czynem dąży do przezwyciężenia istniejących trudności. To właśnie powinno być dla nas bodźcem do opracowania polskiego programu społeczno-gospodarczego.

Gorące oklaski były dowodem, że zebrani jednomyślnie solidaryzują się ze stanowiskiem prof. Grabskiego, a rezultatem ich aprobaty ma być to. że Tow. Ekonomiczne zwróci się do prof. Grabskiego o przedstawienie konkretnych już zarysów takiego. Polsce odpowiedniego programu społeczno-gospodarczego.

P. R.

Nowości w księgarniach

Duch Dr. K.: Ubezpieczenia społeczne. Z uwzględnieniem Rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 24. X. 1934 r. — Str. 367, zł 10.

Filipowicz: Czy Polsce potrzebna jest gospodarka planowa? 1934. — Zł 1.

Gardziel St. i Mazurek J.: Zajęcia praktyczne dziecka w szkole i w domu. Cz. I. Przystosowania do programu klasy I i II szkoły powszechnej. — Str. 78, zł 2.50.

Goethe J. W..: Lis Przechera. Przekład wolny L. Staffa. — Str. 158, zł 2.80.

Gumilewskij L.: Psi zaułek. Powieść. (Kwestja płciowa w Z. S. R. R.). — Str. 315, zł 8.

Hand Inż. R.: Polskie ustawy budowlane. — Str. 323, zł 6.60.

Hedemann O.: Dzisna i Druja Magdeburskie miasta. — Str. 486, zł 8.50.

Horoch Wł.: Zagadnienie Formalizmu na gruncie nauczania. Bibljoteka Życia Szkolnego Nr. 4. — Str. 119, zł 3.50.

Kamiński J.: Podstawy analitycznego badania ksiąg gospodarczych w gospodarstwie wiejskim dla celów podatku dochodowego. — Str. 127. zł 3.50.

Kamiński J.: Prawa i obowiązki kupca odnośnie ksiąg handlowych w świetle nowego kodeksu handlowego. — Str. 47, zł 1.50.

Kijas J. i Kosiński M.: Próba korelacji języka polskiego z biologją w kl. I gimn. Lektura „Lato Leśnych ludzi“ Rodziewiczównej. Str. 19, zł 1.

Locy J.: Badacze życia. — Str. 488. zł 9.

Longchamps de Berier Prof. R.: Uzasadnienie kodeksu zobowiązań z uwzględnieniem ostatecznego tekstu kodeksu. Komisja kodyfikacyjna. Podkomisja prawa o zobowiązaniach Zeszyt 4. Art. 1—167. — Str. 247. zł 6.

Lulek Dr. T.: Zarys rachunkowości kupieckiej dla szkół i kursów handlowych. — Str. 100, zł 2.10/2.

Mirski Dr. J.: Uwagi metodyczne o nauce języka niemieckiego w nowem gimnazjum. — Str. 85, zł 1.70.

Mościcki M. J. Witek: Ogródek szkolny w nauce i wychowaniu II. Jak realizować nowe programy szkolne Nr. 29. — Str. 71, zł 1.90.

Ossendowski F. A.: Dzieje burzliwego okresu (Od szczytu do otchłani). — Str. 252, zł 2.50.

Protokóły Mędrców Syonu. — Str. 79, zł 1.

Pruszkowski A.: Przewodnik Społeczny. Dane monograficzno-orjentacyjne 250-ciu polskich stowarzyszeń i związków: I. młodzieży, II b. wojskowych, III. ogólno-społecznych, IV. kulturalno-oświatowych, V. gospodarczych, VI. kobiecych, VII. Akcji Katolickiej, VIII. Zw. zawodowych, IX. różnych. Str. 291 zł 4.

Smogorzewski K.: Czy Dziejowy Zwrot w stosunkach Polsko-Niemieckich? — Str. 45, zł 1.

Strzelecki Wł.: Bezpieczeństwo na ziemiach polskich od Kniecia Grodowego do granatowej armji. — Str. 263, zł 5.

Szczerba T.: Nauczanie podstaw gramatyki języka polskiego. Jak realizować nowe programy szkolne Nr. 33. — Str. 95, zł 1.90.

Tokarz W.: Insurekcja warszawska (17 i 18 kwietnia 1794 r.) 1934. Str. 288, zł 8.

Tóth T.: Życie piękne i czyste. 1934. — Str. 167, zł 3.

Wiśniewski E.: Wspomnienia Ochotnika „Legji Wrzesińskiej“ Rok 1920. — Str. 75, zł 2.

Wroński G. A.: Pamiętniki Nieznanego Żołnierza. Przeżycia wojenne na froncie zachodnim 1914—1919. — Str. 256, zł 5.

Waśkowski A.: Z moich wspomnień o Stanisławie Wyspiańskim. 1934. — Str. 68, zł 1.

Wereszczyński Dr. A.: Państwo antyczne i jego renesansy. Wyd. II. — Str. 276, zl 5.

Wisłocki Sas J. Dr.: Akademicki kodeks honorowy. 1934. — Str. 108, zł 2.

Zyranik B.: Przeciwieństwo bóstwa-drzewa i bóstwa-kamienia w wyobrażeniach ludowych. 1934. — Str. 94, zł 3.

Znamierowski Cz.: Wiadomości elementarne o państwie. 1934. — Str. 123, zł 3.50 opr.

Zollschan I. dr.: Rasa aryjska a semicka. Rasy wysoko- i małowartościowe. Twórczość narodów i przynależność rasowa. Rasa jako siła kulturotwórcza. Znaczenie dziedziczności i środowiska. Mieszańcy i czystość rasowa. Autoryzowane opracowanie z niemieckiego M. Przemyskiego. 1934. — Str. 254, zł 6.

Znamierowski C.: Podstawowe pojęcia teorji prawa. Cz. I. Układ prawny i norma prawna. Wyd. II. — Str. 224, zł 5.60.

* * *

Becker: Vive la Pologne: Histoire, Droit des gens. Paix du monde. — Zł 3.50.

Bortchy: 300.000 kolometres avec Stavisky. 1934. — Zl 4.30.

Detrez: L'Assassinat du conseiller Prince. 1934. Zł 3.50.

Dominique: Marianne et les pretendants. — Zł 6.50.

Erckner: L'Allemagne, Champ de manoeuvre, le fascisme et la guerre. — Zł 4.30.

Petit: La dictature de des loges. Origine, evolution organisation et influence politique de la Franc-Masonnerie. — Zł 5.20.

* * *

Schöll, Nordischer Lebenslaune und christlicher Gottesglaube. — Zł 2.70.

Sering: Deutsche Agrarpolitik auf geschichtlicher und landeskundlicher Grundlage. — Zł 13.20.

Somart: Deutcher Sozialismus. — Zł 10.60.

Tögel: Das wirkliche Frankreich. — 6.50.

* * *

Bartelmäs: Unser Weg. Vom Werden einer Hitler Jugendschar. m. 10. Atb. — Zł 5.50.

Asmussen: Kreuz und Reich. — Zł 3.50.

Balk: Was ist Volkskirche. — Str. 39, zł 0.90.

Christiansen: Der neue Gott. — Zł 6.20.

Elbertzhagen: Kampf um Gott in der religiösen Erziehung. — Zł 1.0.

Grau Antisimitismus im späten Mitteateer. Das Ende der Regensburger Judengemeinde 1450—1519 34. Zł. 16.50.

Günther: Die Verstadterung, Ihre Gefahren für Volk und Staat vom Standpunkte der Lebensforschung un der gesellschaft. 3.30.

Do nabycia za pośrednictwem KSIĘGARNI POLSKIEJ BERNARDA POŁONIECKIEGO WE LWÓWIE.

Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie

Najstarszą instytucją oszczędnościową założoną na terenie b. Galicji, obecnie Małopolski jest Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie.

Początki Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie były nadzwyczaj skromne. Dobrowolna subskrypcja otwarta po posiedzeniu Stanów Galicyjskich dała na 104 podpisów ogólną kwotę 5.185 zł mon. konw. i 3 dukaty w złocie jako niezwrotny dar, który stanowi zaczątek podstawy finansowej Kasy. Wierna statutowym postanowieniom, Kasa pracuje ofiarnie, a z corocznych zysków przeznacza bardzo poważne sumy na cele dobroczynne i ogólnie pożyteczne.

Historję rozwoju Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie, można podzielić na cztery okresy: Pierwszy obejmuje lata od r. 1844 do 1893. Jest to okres powstania i pięćdziesięcioletniej działalności Kasy. Mimo kilku groźnych katastrof, (wiosna narodów rok 1848), które wypływały zawsze z politycznych sytuacyj, rozwija się instytucja powoli, ale stale i doprowadza w r. 1893 stan wkładek do sumy 25,658.149 zlr. 36 kr.

Drugi okres obejmuje lata od roku 1893 do 1914 t. j. do wybuchu wielkiej wojny. Na ten okres przypada odkrycie terenów naftowych na Podkarpaciu od Kosmacza po Gorlice. G. K. O. we Lwowie, wspierając zabiegi St. Szczepanowskiego w badaniu terenów i wspomagając wiertnictwo kopalniane, nie miała wprawdzie efektywnych korzyści, przeciwnie, ponosiła nawet straty, spełniła jednak zadanie wskazane nakazem chwili.

Okres trzeci obejmuje lata 1914 do 1924. Jest to okres wielkiej wojny światowej, okres inflacyjny, okres odrodzenia Polski, wprowadzenia marki polskiej, następnie złotego polskiego.

Wielka wojna hamuje wzrost wkładek. W czasie inflacyjnym dochodzą wkładki do kilkudziesięciu miljardów marek polskich, które po przeprowadzonej waloryzacji i wprowadzeniu złotego polskiego, dają w relacji 1 zł = 1,800.000 — mp. 31. 12. 1924, wkładki w sumie tylko 828.451 zł 04 gr. Z taką sumą wkładek wchodzi Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie w czwarty okres swego istnienia.

W okresie czwartym, powojennym t. j. od r. 1924 — wzrasta kapitał wkładkowy stale i wykazuje z końcem roku 1925: 3,312.811 zł 89 gr, a w r. 1932 — 45,521.045 zł 98 gr. W roku 1933 spadły wkładki do kwoty 33,678.741 zł 77 gr. Zmniejszenie się stanu wkładek było następstwem spadku kursu dolara z 8 zł 90 gr, na ponad 5 zł za 1 dolar.

Do końca roku 1932 rozdzieliła Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie na cele dobroczynne i ogólnie pożyteczne sumę, a to: w zł mon. konw. i wal. austr. 1,350.324.11, w markach polskich 442,500.00, w złotych polskich 415,250.

W tem miejscu należy podnieść, iż Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie, wypłaciła bezzwrotnie Gminie miasta Lwowa K. 800.000 na budowę Szkoły przemysłowej i Muzeum przemysłowego we Lwowie, które to gmachy stanęły przy ul. Rutowskiego l. 17 i ul. Hetmańskiej l. 20 i udzieliła pożyczek na budowę teatru miejskiego i Szkoły kadetów.

Praca powojenna Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie stała się tem trudniejszą, że napotkała na brak zaufania człowieka powojennego do wszelkich instytucyj bankowych i oszczędnościowych; co więcej niepewna konjuktura gospodarcza nie była dla wielu zachętą do samego oszczędzania, a ogólny kryzys ekonomiczny świata postawił wielką część społeczeństwa w stadjum niemożności oszczędzania.

Dzięki gwarancji Państwa Polskiego za wkładki, dzięki organom nadzorczym, które utrwalają pełne i całkowite zaufanie do instytucji, wreszcie dzięki sumiennej i ostrożnej gospodarce Kierowników Kasy, zdołała Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie doprowadzić fundusz zasobowy, zabezpieczający pokrycie możliwych strat do sumy 5 miljonów złotych, w czem wartość własnego gmachu u zbiegu ulic Legjonów i Jagiellońskiej figuruje tylko z kwotą 1 miljon 625 tysięcy złotych, t. j. z wartością znacznie niższą od wartości samego gruntu pod gmachem.

Ten skromny rysopis wystarcza do wykazania, że Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie stoi w rzędzie najpoważniejszych instytucyj naszego Państwa, i że społeczeństwo darzy ją jak najpełniejszem zaufaniem, na które w całej pełni zasługuje.

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.